№ 273. DĄBROWA GÓRNICZA Listopad—Grudzień 1915.

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

W rocznicę powstania 1830 r.

Trudno się oderwać od zgrozy dnia dzisiejszego; trudno w dniach wielkiego przełomu rozpamiętywać przeszłe dzieje

A jednak trzeba... Bo chociaż minęło tyle, tyle lat, wciąż ta sama bezsiła dławi polskie życie, to samo tchórzostwo zabija wszelką próbę czynu, i taka sama gorzka prawda wstaje ze zgliszcz i potoków krwi.

W ciemną noc listopadową szli podchorążowie na Belweder, niosąc śmierć tyranowi i zdrajcom; a gdy z okrzykiem buntu na ustach przebiegali uśpione ulice Warszawy, już się zaczynała snuć pajęcza, delikatna nić intryg i zdrady, już niezmordowana głowa ministra Lubeckiego pracowała nad pogrzebaniem zaczętego dzieła.

Tłumy młodzieży biegły pod broń na wezwanie dyktatora, cały naród niósł na ołtarze sprawy wszystko, co najdroższego posiadał, ale Polska ugodowa w przerażeniu słała gońców do Petersburga, wytrącała ludowi oręż z ręki.

Potężnie, uroczyście zagrzmiał głos, żądający własności dla pańszczyźnianych chłopów, ale „dobrze myśląca" większość sejmowa z oburzeniem, z nieufnością odrzuciła „przewrotowe" projekty, chociaż armia rosyjska zbliżała się do stolicy.

I umarło bohaterskie powstanie... Nie pomogły ni wysiłki jednostek, ni genialne plany generała Prądzyńskiego, nie pomógł spóźniony wybuch gniewu ludowego w pamiętnym dniu 15 sierpnia.

Przegrało powstanie; pomimo 85-iu lat oddalenia dziś jeszcze szarpie nas ból, gdy myślimy, jak blizko było zwycięstwo, gdy wyliczamy świetnie uzbrojone i wyćwiczone tysiączne dywizye, pułki, szwadrony, wszystkie brutalnie zmarnowane narzędzia i środki walki.

Kto wówczas zgubił całą sprawę? Odpowiedź jest znana; śpiewały o niej piosenki emigrantów, cisskał ją w twarz niedołężnym kierownikom ruchu Mochnacki, jej doświadczeniem żyły późniejsze pokolenia polskiej demokracyi. Zabrakło pośród wodzów odwagi; wyrzekali się Litwy i Rusi, z niechęcią odpowiadali na rozpaczliwe pytania delegatów z Wilna i Kijowa; opętała dusze jenerałów i dyplomatów legienda o carskiej potędze.

I zabrakło w narodzie zrozumienia chwili; Polska posiadająca nie chciała ważyć na szali doli ojczyzny swych wpływów i swego znaczenia; Polska posiadająca zbyt dbała o pełną misę przy stole społecznej krzywdy, lud był dla niej obcem, przykrem widmem...

Przyszła później Ostrołęka i sromotna ucieczka Giełguda, przyszedł szturm Warszawy, a po nim rządy Paskiewicza.

Polska posiadająca pogrzebała sprawę Polski niepodległej.

— — — — — — — — — — —

A dziś? Przecie nie stanowił Warszawy ten radosny tłum niewolników, który rzucał kwiaty pod kopyta kozackich koni; przecie nie całą ojczyznę wyrażali ci panowie, co na szpaltach rosyjskiej gadzinowej prasy wyrzekali się uroczyście niepodległości.

I gdyby się zbudził z pośród zmarłych Lubecki, gdyby wraz z nim opuściła grobowce horda przyjaciół i popleczników Konstantego, czyżby nie poznała swych myśli w oświadczeniach Komitetu Narodowego, swych uczuć w hałaśliwych krzykach ugody?

Nieśmiertelną jest podłość ludzka, jak zdrada i jak niewolnictwo.

A pamiętacie bezsilne wahania Chłopickiego? i ciągłe zastrachanie wodza-kunktatora? Do „rezerwy", do ostrożności nawołują dzisiaj różne pisma i grupy i tem się jeno różnią od niewiary listopadowych działaczy, że tamci byli więksi, bardziej tragiczni.

Zaś „kuryerki" i „stronnictwa narodowe" — to tchórzostwo słabych, drobniutkich człowieczków, śniących o sytym obiedzie i spokojnem spaniu.

Jedno tylko pozostało w duszy Polski posiadającej ogromne uczucie: bojaźń walki, ryzyka.

O, gdy chodzi o propagandę ruchu, o hasła sprawiedliwości i socyalizmu, wówczas głośno dzwonią na alarm dzwony szlacheckich i mieszczańskich gniewów, wówczas rozbrzmiewa okrzyk: „Ojczyzna!"

Kto śmie tem drogiem imieniem zasłaniać siebie przed idącem nowem życiem? Wczorajsi moskalofile pragną znów w swoje dłonie uchwycić monopol na patryotyzm.

— — — — — — — — — — —

Ale, zaprawdę „nadeszły oto już inne czasy"; niedarmo lała się chłopska krew pod Stoczkiem, niedarmo pracowała przez osiemdziesiąt pięć lat demokracya polska. Minęły rządy Paskiewicza, minął smut-

ny a jasny poryw styczniowej rozpaczy, minął „pozytywizm“ i płomienny rok 1905.

Zaś z kości rozsianych, z knutów i katorg, z szubienic i ofiar zrodziła się świadomość robotników polskich, przeto nie rozstrzygnie losów Polski przerażony lament zrujnowanych ziemian, ani radosny pomruk zbogaconych sklepikarzy, bowiem dzisiaj jesteśmy my, długoletni „ludzie podziemni“, „ludzie bezdomni“, towarzysze Waryńskich i Mireckich, synowie Padlewskich. W życiu narodu istnieje nowy czynnik, dawniej nieznany: istnieje socyalizm polski.

O tem niech pamiętają i ci, których dusi rozpacz, i ci, którzy tęsknią do utrzymania dawnego stanu rzeczy.

Dziś poza nami jeno siny szlak mogił się ciągnie, lecz nikt inny z nich nie skorzystał, oprócz tych, co nieustannie gotują ruch, co bez przerwy walczą i giną. Lud ginąć umie, socyalizm polski ze śmiercią się oswoił, a bojować nie przestał ani na chwilę.

Niech o tem myśli Europa...
„Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
z krwią ojców spada w dziedzictwie na syna,
sto razy wrogów zachwiana potęgą,
skończy Zwycięstwem!...“

St. Krzycki

Z życia Warszawy.

Nowe warunki. Obchody patryotyczne. Zaduszki. Żargon w stowarzyszeniach. Robotnicy w Komitecie Obywatelskim. Inne usiłowania robotnicze.

Minęły historyczne dni sierpniowe i wrześniowe, w których złamane zostało ostatecznie panowanie rosyjskie na ziemiach polskich. Dni, co znaczyły się w biuletynach wojennych coraz innemi nazwami twierdz i węzłów kolejowych, wydzieranych Moskwie: Dęblin, Warszawa, Łomża, Łuków, Brześć, Modlin, Kowno, Grodno, Wilno, Kowel, Pińsk. Rozstrzygnęły się losy bojowe na naszym froncie, zmieniły się władze, a losy Polski pozostały dla nas tajemnicą. Znikło gorączkowe podniecenie tej chwili przełomowej, wszystko przystosowywać się zaczęło do nowych warunków okupacyi niemieckiej, z jej kartami na chleb i zmonopolizowaniem przywozu żywności w rękach niemieckich, z przymusowymi paszportami i prawem pisania listów tylko po niemiecku, z jej większą, niż za czasów rosyjskich, względnością dla prac społecznych w dziedzinie gospodarczej i oświatowej.

dozwolony natomiast został w swych—że się tak wyrażę—„literackich“ przejawach patryotyzm polski. Pojawiły się w teatrach poraz pierwszy arcydzieła naszej poezyi narodowej—Ksiądz Marek, Horsztyński, Dziadów część III-a, „Noc listopadowa“—obok popularnych sztuk galicyjskich o treści przeciwrosyjskiej. Na jedne i na drugie rzuciła się podniecona nowością rzeczy publiczność. Znalazły się i poważniejsze przejawy uczuć narodowych. Wzniesiono na cmentarzu Powązkowskim tablicę pamiątkową na wdeptanym w ziemię grobie pięciu poległych z 1861 roku. Odsłonięto ją uroczyście 10 października, bez udziału księży coprawda, ale z udziałem tysiącznych rzesz ludu warszawskiego, śpiewającego ze szczerem wzruszeniem „Boże coś Polskę“, z udziałem chóru, intonującego „Sędzio wieczny“ i „Cześć polskiej ziemi“ z cudną melodyą Mozarta, z udziałem wreszcie sformowanych po wojskowemu uczniów szkół warszawskich, wskazujących dziarską swą postawą i głębokiem skupieniem, że czegoś lepszego wolno nam się spodziewać po przyszłej polskiej inteligencyi.

Były i przemówienia, dostosowane do wymagań chwili. Udział towarzyszy naszych w tym podniosłym obchodzie stwierdził, że poczucie udziału w dziejach narodowych i odpowiedzialności za nie przenika za sprawą P. P. S. lud roboczy warszawski. Inna uroczystość, o mniejszym zakresie, odbyła się na grobie jenerała Sowińskiego, niezapomnianego obrońcy Warszawy z 1831 roku, na cmentarzu Wolskim.

Na dzień Zaduszny partya nasza zapowiedziała uczczenie zbiorowe towarzyszy naszych, pochowanych na Woli, lecz projekt ten musiał zostać nieurzeczywistniony

Zamiast tego uczciliśmy pochowanych na Powązkach odśpiewaniem hymnów narodowych i socyalistycznych i rozwieszeniem czerwonych sztandarów (tym razem bez żadnych przeszkód) na tym cmentarzu.

Szaro, dość sennie zeszły dwa ostatnie miesiące w naszem życiu społecznem. Nacyonaliści żydowscy i esdecy uznali tę porę za odpowiednią do wprowadzenia żargonu (lub rozszerzenia jego użytku) w 2 różnych instytucyach: w Towarzystwie szerzenia wiedzy i w Stowarzyszeniu handlowców-żydów. W obydwu udało im się to, dzięki zawczasu odpowiednio przygotowanemu składowi tych instytucyi; w obydwu, choć w różny sposób, wprowadzono żargon, z tem do niczego nie obowiązującem zastrzeżeniem, że uznaje go się tylko za środek techniczny dla uświadamiania nierozumiejących po polsku. Nie zwrócono żadnej uwagi na to, że niezbędnym wynikiem takiej akcyi jest trwałe odgrodzenie ludności żydowskiej od polskiego życia i polskiej kultury i zarazem dostarczanie władzom sposobności do uszczuplenia praw języka polskiego w życiu publicznem. To ma wskazywać międzynarodowość dążeń robotniczych !

Podjęta z inicyatywy naszej akcya petycyjna doprowadziła do pewnych rezultatów. Robotnikom przyznano 3 przedstawicieli w Komitecie Obywatelskim i po 3 w każdej sekcyi (opałowej, żywnościowej, pracy, tanich kuchen, straży obywatelskiej i t. p.). Esdecy nie skorzystali z jednego mandatu, przyznanego ich związkom i kuchniom. Weszli tylko „petycyoniści“ i delegaci polskich związków zawodowych oraz czeladzi cechowej, którą wciągnięto do Komitetu dla przeciwwagi świadomym celom robotniczym. Ponieważ jednak ci ostatni okazują bierność, ponieważ brak im energii do zwalczania tych przeszkód, które dawniejsi członkowie różnych sekcyi komitetowych stawiają świeżo dopuszczonym delegatom robotniczym, więc na przedstawicieli petycyonistów spada właściwie cały ciężar świadomego swych zadań przedstawicielstwa robotniczego. Oni też wyświetlają różne nieporządki komitetowe, starają się o zabezpieczenie interesów robotniczych wszędzie, gdzie udało im się dotrzeć.

Inne instytucye robotnicze idą po dawnemu. Działa 17 samorządnych kuchen robotniczych, z tych część założona przy udziale naszych towarzyszy. Zalegalizowały się najrozmaitsze istniejące za czasów rosyjskich i zawieszone przez Moskali związki zawodowe, ale są one bardzo słabe i mamy tu raczej zamiary na przyszłość, niż poważną w chwili obecnej akcyę. Jest ich po 3, 4, nawet po 5 w jednym fachu. I w tej

pracy zakładania podwalin pod przyszły ruch zawodowy, który będzie musiał zjednoczyć się na zasadzie bezpartyjności i klasowości, znajdujemy naszych towarzyszy.

Nasza organizacya polityczna, nadszarpnięta nieco przez wyjazdy na zarobki do Niemiec, zwłaszcza wśród metalowców, ograniczona w rozroście swym przez zarządzania władz niemieckich, rozwija się jednak. W ciężkich niewymownie warunkach pracujemy dla lepszej przyszłości.

Warszawa, w końcu listopada 1915.

St. Fryk.

Udział robotników w K. O. m. Warszawy.

Otrzymaliśmy odezwę następującą:

„W końcu sierpnia r. b. robotnicy z różnych fabryk warszawskich wnieśli do Komitetu Obywatelskiego petycyę z wymienieniem środków niezbędnych dla poprawy tego groźnego położenia, w którem znalazł się skutkiem klęski głodowej lud pracujący Warszawy.

Jednem z żądań naszych było dopuszczenie przedstawicieli robotników do K. O. i jego sekcyi, aby wiadomo tam było, jakie są obecnie potrzeby ludu roboczego i abyśmy mogli w pewnej mierze przynajmniej potrzeby te zaspokoić.

Temu żądaniu naszemu stało się w części zadość, chociaż bynajmniej nie w tej formie i w tej mierze, jak tego domagaliśmy się.

Obecnie składamy następujące oświadczenie, określające nasze stanowisko wobec K. O. m. st. Warszawy.

OŚWIADCZENIE.

Wstępując, jako delegaci robotniczy z ramienia komisyi petycyjnej do Komitetu Obywatelskiego i jego sekcyi, pragniemy ogółowi wyjaśnić, jak rozumiemy swoje zadanie.

Wychodzimy z założemia, że robotnicy powinni popierać samorządne instytucye polskie, a zarazem energicznie bronić w nich swoich interesów klasowych.

W tych przełomowych czasach każda obywatelska instytucya powinna czuć się ogniwem samodzielnego życia polskiego, powinna wprowadzać do życia naszego twórcze pierwiastki narodowej myśli i narodowego czynu.

Klasa robotnicza odczuwa bardziej niż inne klasy potrzebę wolności politycznej i samoistności narodowej, bo tylko w wolnej Ojczyźnie osiągnąć może wyzwolenie społeczne.

Dlatego też klasa robotnicza pragnie brać czynny udział we wspólnej pracy nad tworzeniem samorządnych instytucyi obywatelskich, mających ważne znaczenie dla budowy naszej przyszłości.

Instytucye te, organizując nasze życie gospodarcze, szczególnie są ważne w dzisiejszych czasach głodu i nędzy. Najsrożej dotknięta temi klęskami klasa robotnicza usilnie starać się musi o zdobycie w instytucyach tych wpływu i głosu.

Delegaci robotniczy zdają sobie sprawę ze wszystkich braków, wad i grzechów tych instytucyi w ich dzisiejszym kształcie. Wiedzą oni, że bynajmniej nie wszystko można tu przypisać trudnościom zewnętrznym. Aż nadto często spotykamy się w ogólnym charakterze ich działalności z brakiem ideowości, z brakiem śmiałości, w gospodarce zaś — z niedbalstwem, z lekceważeniem potrzeb mas pracujących, z popieraniem interesów nielicznych grup kosztem ogółu.

Klasy posiadające mają w tych instytucyach ogromną przewagę. Robotnicy uzyskali w nich zaledwie nieznaczne przedstawicielstwo Ale zarówno zzewnątrz — przez swoje organizacye, jak i wewnątrz — przez swoich przedstawicieli, powinni oddziaływać jaknajenergiczniej, aby instytucye te podnieść na wyższy poziom, przyczynić się do uczynienia z nich placówek nowego życia polskiego i zabezpieczyć w nich interesy robotnicze.

Zadaniem robotników nie jest podkopywanie tych instytucyi, lecz walka w nich z niczem nieusprawiedliwioną przewagą interesów klas posiadających, walka o to, aby Komitet Obywatelski i jego sekcye szczerze zajęły się poprawą strasznego położenia mas pracujących.

Broniąc swoich interesów klasowych, bronimy w ten sposób interesów ogromnej większości ludności Warszawy. Jak pod względem ideowym popieramy sprawę wolności i godności całego narodu — tak w dziedzinie ekonomicznej bronimy interesów wszystkich ludzi pracy, wszystkich spożywców, walczymy o nieskazitelność i demokratyczny charakter gospodarki polskiej. Przeciwstawiamy się zaś obrońcom nielicznych grup uprzywilejowanych, karyerowiczom i spekulantom, których nadużycia zwalczać będziemy bezwzględnie.

Broniąc interesów ludu pracującego Warszawy w instytucyach obywatelskich, musimy pozostawać z nim w stałem porozumieniu.

W tym celu ogłaszać będziemy co pewien czas sprawozdania z naszej działalności w Komitecie Obywatelskim i jego sekcyach.

Koło Przedstawicieli Robotniczych do K. O. i jego sekcyi.

Przewodniczący *Stanisław Nowosiński.*

Sekretarz *Jan Gromadzki.*

Warszawa, d. 22/XI 1915 r.

N. Z. R. i jego jubileusz.

Narodowy Związek Robotniczy z powodu dziesięciolecia swego istnienia wydał „jubileuszowy" № „Kilińskiego". W N-rze tym znajdujemy artykuł p n. „Dziesięciolecie N. Z. R.", sławiący przeszłość tej organizacyi i rozwodzący się nad jej zasługami.

Nie wtrącalibyśmy się do tego „jubileuszu", który poza N. Z. R. — owcami nikogo w społeczeństwie nie wzrusza, ale artykuł „Kilińskiego" swoją prowokującą treścią i swojemi zaczepkami zmusza nas do odpowiedzi. Odpowiedź będzie krótka, ale dosadna, jak na to ów „historyczny" artykuł zasługuje.

N. Z. R. powstał w r. 1905 jako — że się tak wyrazimy — departament narodowej demokracyi dla

spraw robotniczych. „Kiliński“ sam pisze, że N. Z. R. „w sprawach polityki ogólno-narodowej głosił współdziałanie z demokracyą narodową“. W rzeczywistości nie było to współdziałanie, lecz w rzeczach polityki ogólnej zupełne podleganie wskazaniom narodowej demokracyi Tej ostatniej chodziło o to, aby mieć wśród robotników swoją ekspozyturę, swój posterunek dla zwalczania socyalizmu i ruchu rewolucyjnego, zarazem zaś dla poddania „tolerowanych“ przejawów ruchu robotniczego swojej wypróbowanej opiece. Tym zadaniom właśnie miał służyć N. Z. R. I w pierwszym okresie swej działalności, od r. 1905 do r. 1908, do zerwania z narodową demokracyą, służył tym zadaniom istotnie, był narzędziem tej partyi, zasadniczo i bezwzględnie wrogiej zarówno interesom klasy robotniczej, jak i walce o niepodległość.

Niezaszczytna to przeszłość i lepiej się nią nie chwalić. Przecież narodowa demokracya nie w roku 1908 dopiero, nie wtedy, gdy N. Z. R. z nią zrywał, określiła wyraźnie swój charakter. Od samego początku Rewolucyi charakter ten zarysował się jaskrawo i wyraźnie, a przeciwrewolucyjna, przeciwrobotnicza i przeciwniepodległościowa rola narodowej demokracyi ujawniła się w r. 1905 z dokładnością, nic nie pozowiającą do życzenia. A N. Z. R. powstał właśnie w 1905 r. i „współdziałał“ z narodową demokracyą!

Zamiast przyznać się do ciężkich grzechów młodości, zamiast żałować tego, że dali się uwieść obłudnym frazesom „narodowym“ narodowej demokracyi, pod których płaszczykiem kryła się treść ugodowa i wroga sprawie wolności—obywatele z N. Z. R. chlubią się... Chlubią się nawet — walką bratobójczą.. Wprawdzie kilkakrotnie powtarzają przy tej sposobności: „niestety“ — ale to nie łagodzi wcale smutnego faktu, że mają odwagę uznać walki bratobójcze za fakt w swojej historyi dodatni. „Narzuconą sobie walkę — pisze „Kiliński“ — N Z R. przyjąć musiał i niestety, dopiero krwią swo ą i krwią swych przeciwników N. Z. R. zdobył sobie wśród partyi socyalistycznych prawo zabierania głosu w imieniu warstwy robotniczej, prawo reprezentowania tej warstwy narówni z partyami socyalistycznemi i uznania przez te partye jako kierunek równouprawniony w życiu robotniczem“. Trudno o lichsze i smutniejsze usprawiedliwienie tak potwornych zajść, jak mordowanie się wzajemne robotników! Więc na to N. Z. R. prowadził walkę bratobójczą, aby swój kierunek „równouprawnić“, aby być przez kogoś „uznanym“! Zdobywać sobie prawo obywatelstwa wśród robotników przez mordowanie robotników innego kierunku! Pomijamy moralną ocenę takiej metody—ale czyż to nie jest zarazem dowodem słabości kierunku, który w taki sposób pragnie się „wkupić“, czyż to nie jest najlepszem świadectwem, że kierunek ten był narzucony zzewnątrz i w klasie robotniczej reprezentował cudze interesy?! Jakoż chodziło tu o interesy—narodowej demokracyi, z którą N. Z. R. współdziałał. Chyba *dziś* N. Z R. nie ma powodu szukać chluby w tem, że tak gorliwie pomagał narodowej demokracyi...

N. Z. R.—poza walkami bratobójczemi— przypisuje sobie inne jeszcze zasługi. „N. Z. R.—czytamy— poruszył i wyświetlił wobec całej warstwy robotniczej nasze narodowe dążenia i zmusił przez to partye socyalistyczne do liczenia się z uczuciami narodowemi mas. *W ten sposób N. Z. R. znakomicie przyczynił się do wytworzenia w socyaliźmie naszym szczerze narodowego kierunku*“ (podkreślone w „Kilińskim“).

Przecieramy oczy ze zdumienia. Co za odkrycia historyczne! Więc to od N. Z. R. nauczyliśmy się patryotyzmu! Więc to N. Z. R. „znakomicie przyczynił się“ do powstania P. P. S.! Więc N. Z. R. „zmusił“ nas do „liczenia się z narodowemi uczuciami mas“!

Tak się pisze historyę w „Kilińskim“ — tak się na tym organie odbija podniecenie jubileuszowe!

Nic to, że P. P. S. powstała w 1893 r.—na kilkanaście lat przed N. Z. R. — wtedy, gdy kierownicy N. Z. R. po większej części jeszcze byli niemowlętami albo zgoła na tym świecie nie istnieli... Nic to, że P. P. S. od samego początku dążyła do niepodległej Polski i była jedynem stronnictwem, które wytrwale, niezłomnie i konsekwentnie sprawę niepodległości w ciągu przeszło 20-tu lat reprezentowało.. Nic to, że P. P. S. stworzyła ogromną literaturą teoretyczną i agitacyjną, poświęconą sprawie narodowej, że słowem, piórem i czynem walczyła zarówno o narodowo-polityczne, jak i o społeczno-ekonomiczne interesy klasy robotniczej... To wszystko nic... Patryotyzmu nauczył nas—N. Z. R., który dopiero w roku 1908 zerwał z p. Dmowskim! Takie dziecinne historyjki opowiadają obywatele z N. Z. R.!

„Kiliński“ podnosi drugą jeszcze „zasługę“ N. Z. R. Oto w r. 1906 N. Z. R. przystąpił do zakładania bezpartyjnych „Polskich związków zawodowych“, podczas gdy socyaliści uważali związki zawodowe „za narzędzie w rękach partyi“. N. Z. R. chwali się, że jego zasługą jest „położenie pierwszych podwalin pod zdrowy i racyonalny ekonomiczno-zawodowy ruch robotniczy“.

Z powodu tych przechwałek naprzód zaznaczyć należy, że już w czerwcu 1905 r. P. P. S. całkiem wyraźnie i ściśle ogłosiła zasadę bezpartyjnych. lecz stojących na gruncie klasowym związków zawodowych. Z partyi socyalistycznych tylko S. D. głosiła zasadę partyjności związków zawodowych. Wobec tego, a przedewszystkiem wobec ogólnych nienormalnych warunków naszego życia społecznego nie udało się stworzyć istotnie „racyonalnej“ organizacyi zawodowej robotniczej. „Polskie związki“ bynajmniej zarodkiem takiej organizacyi nie były i nie są: w zasadzie niby to bezpartyjne, w rzeczywistości były N. Z. R.—owskie i jako takie przeciwstawiały się socyalizmowi, ich kierunek społeczny był (i jest) równie mętny, nieokreślony, niezdecydowany, jak program społeczny N. Z. R. Podlegają one silnie wpływom burżuazyjnym i na ogół powiedzieć można, że ich zadaniem nie jest prowadzenie racyonalnej, to jest rozumnej i celowej, zastosowanej do warunków, walki klasowej, lecz zasadnicze „łagodzenie“ tej walki.

Tyle naszej odpowiedzi na „jubileuszowe“ dziecińtwa N. Z. R. Słówko jeszcze o naszym stosunku do tej organizacyi. N. Z. R. stoi obecnie na stanowisku walki o niepodległe państwo polskie — i oczywistą jest rzeczą, że w dzisiejszej chwili dziejowej, kiedy rozstrzygają się losy Polski, uważamy go za sojusznika naszych dążeń narodowych. Pod wszystkimi innymi względami albo przeciwstawiamy się N. Z. R.-owi, albo przynajmniej różnimy się od niego mocno w imię naszych zasad społecznych i demokratycznych. Wogóle zaś uważamy N. Z. R. za organizacyę przejściową, pozbawioną trwałych warunków istnienia w ruchu robotniczym.

Z prasy.

„Socyaldemokrata“ № 1. Częstochowa.

Po długich a ciężkich cierpieniach nasi esdecy porodzili pisemko, które zniemiecka po rosyjsku ochrzcili mianem „Socyaldemokraty“ (jak wiadomo, po polsku mówi się i pisze): „socyalny demokrata“).

Odwiecznym zaś zwyczajem wszystkich rodziców, rokujących swemu dziecięciu wielką przyszłość, esdecy przypisują pismu temu znaczenie niepomierne.

Oto bowiem w artykule wstępnym redakcya zwraca się do robotników z życzeniem, by to pisemko esdeckie stało się dla robotników polskich „bratem, który jest w stanie pojąć ból naszej duszy, zbadać nasze tajniki myślowe“.

Lecz któż zbada „tajniki myślowe“ tam, gdzie panuje jawna bezmyślność!? Ale za to jakie tam pretensye, jaka arogancya w sądach!

Tak np. z przeraźliwie długiego artykułu pod tytułem „Międzynarodówka wobec wojny“ wynika jasno, że esdecya uważa się za uprawnioną do wydawania wyroków, które partye socyalistyczne całego świata są naprawdę socyalistyczne, a które „socyalpatryotyczne“, burżuazyjne, zdradzające sztandar robotniczy.

Do prawdziwych tedy socyalistów zalicza esdecya naturalnie wszystkich swych zwolenników i nieliczne jednostki z niektórych partyi europejskich. Socyalna demokracya Niemiec, Austryi, Francyi, Belgii i t. d., najpotężniejsze, najbardziej dla ruchu robotniczego zasłużone partye składają się, zdaniem „Socyaldemokraty“. z odstępców, zdrajców i renegatów sprawy socyalistycznej. Mimowoli przychodzi na myśl bajka rosyjska o mopsie, który szczekał na słonia...

Jeszcze śmieszniej wygląda esdecya, gdy głosi potrzebę rozbicia obecnej Międzynarodówki, która wobec wojny zachowała się inaczej niżby nasi esdecy sobie życzyli.

„Socyaldemokracya“ nie rozumiała nigdy, co znaczy Ojczyzna, naród, niepodległość -- socyaldemokracya zawsze błotem obrzucała partyę naszą, głoszącą konieczność odbudowania wolnego państwa polskiego. Od szeregu lat obdarzają nas esdecy mianem „socyalpatryotów“. A oto w obecnej wojnie okazało się, że robotnicy, że socyaliści całego świata do ostatniego tchu gotowi są bronić niepodległości Ojczyzny i wogóle istotnych interesów narodowych—a więc esdecya wszystkich ich obecnie nazywa „socyalpatryotami“, nawołuje do rozbicia całej Międzynarodówki i stworzenia nowej, którąby postępowała w myśl wskazań esdeckich. I znowu przypomina się bajka o żabie, która, nadymając się, chciała stać się równie wielką i okazałą jak wół, i która podczas tego nadymania się pękła od wielkiego wysiłku..

Es.

SPRAWY ORGANIZACYJNE.

Partya i „P.P.S-owcy“ poza partyą.

Partyą nazywamy zespół ludzi, którzy wyznają ten sam program i dla urzeczywistnienia tego programu współdziałają. Wynika z tego, że nie każdy jest P.P.S.-owcem, kto tylko zgadza się na nasze zasady. Należenie do partyi pociąga za sobą ściśle określone obowiązki — i kto tych obowiązków nie spełnia, nie jest P. P. S.-owcem, choćby o tem jaknajgłośniej zapewniał.

P.P.S.-owiec powinien nietylko wyznawać zasady partyi, ale popierać partyę, przyczyniać się do jej rozwoju, a w działalności swojej stosować się do uchwał partyjnych. Kto tego nie czyni, kto „sympatyzuje“ z nami, ale — z przyzwoitej odległości, a dla partyi nic nie robi, tego nie możemy uważać za P. P. S.-owca. A tem mniej można uważać za członka partyi kogoś, kto nazywa się P.P.S.-owcem, ale w swojej pracy społecznej i politycznej nie liczy się wcale z wolą partyi, nie stosuje do jej taktyki, lecz przeciwnie - postępuje wbrew tej taktyce i idzie sobie własnemi drogami.

Piszemy to dlatego, że nieraz pod tym względem zachodzi nieporozumienie. Są P.P.S.-owcy w P. P. S. i są „P. P. S.-owcy“ — poza P. P. S. Otóż ci ostatni dają bardzo często powód do nieporozumień i zaciemniają tak jasne przecież pojęcie przynależności do partyi. Często taki „P. P. S.-owiec“ zajmuje się czynnie polityką, ale nie z ramienia partyi i nie w duchu partyi. Postępuje tak, jak mu się podoba albo jak mu nakaże to lub owo ciało, ale nie pyta, co się podoba partyi i co ona nakaże.

Czasy dzisiejsze szczególnie sprzyjają takiej — z punktu widzenia partyjnego—anarchii. Dawniej było dla wszystkich jasne, że P. P. S.-owiec ma pracować w partyi i dla partyi albo oddawać jej usługi jako „sympatyk“. Ale już w ostatnich latach przed wojną zaciemniło się to pojęcie, bo partya osłabła, natomiast zaczęła się szerzyć moda „bezpartyjności“. A podczas wojny powstał wielki zamęt pod względem organizacyjnym. P P. S.-owcy byli bardzo czynni na wszystkich polach działalności publicznej, ale partya nasza, jako partya, odrodziła się i zaczęła reorganizować nadobre dopiero w grudniu z. r. Atoli obok naszej partyi istniały różne organizacye polityczne specyalnego charakteru i odpowiadające im urzędy. Organizacye te z partyą, jako taką, nie liczyły się, nie umiały czy nie chciały się liczyć, natomiast wciągały chętnie i umiejętnie „działaczy z Królestwa“, jako jednostki. Wśród tych działaczy znalazło się niemało P.P.S.-owców. I to właśnie daje powód do nieporozumień. Ludzie ci mogą robić szanowne rzeczy albo i nie szanowne. Tak czy owak — działalność ich nie podlega kontroli partyjnej. Szczególnie przykro to daje się odczuć, gdy pomiędzy partyą naszą a owemi organizacyami istnieją znaczne różnice w poglądach taktycznych i organizacyjnych. Wtedy owi P. P.S.-owcy aż nadto często idą wbrew P. P. S. i przeciwko P. P. S. Niebrak było nawet usiłowań celem roztoczenia zewnątrz, za pośrednictwem niektórych z nich, „opieki“ nad partyą i przerobienia jej w „pożądanym duchu“. Zakusy te odparliśmy, nie ulega jednak wątpliwości, że wywołują one pewien zamęt.

Zabieramy w tej sprawie głos, aby przywrócić poszanowanie dla myśli organizacyjnej, zawichrzanej

w różny sposób. Przypominamy rzeczy jasne, elementarne, których zaciemniać nikomu nie pozwolimy. *P. P. S.-owcem jest ten, kto partyę popiera, dla partyi pracuje, władze partyjne uznaje i do wskazań partyi się stosuje. Przedstawicielem partyi nazewnątrz jest ten, komu partya w danym wypadku misyę przedstawicielską powierzy.*

Za innych „P. P. S.-owców“ nie odpowiadamy.

*
* *

O wy, co cierpieć umiecie w pokorze,
Wy, co nosicie krzywd swoich łańcuchy
Jako wrośniętą w kark krwawą obrożę,
Słabe, podłania pełne, bierne duchy,—
Wy, co chowacie swój ból oswojony,
Jako gadzinę, gdy wyrwą jej jady,
I wieńcem kwiatów umiecie kryć ślady
Cierniowej życia korony,—
Co się zwyciężać dajecie bez boju,
Gotowi zrzec się dziedzictwa światłości,
Byle was tylko z gnuśnego spokoju
Nie wyrwał okrzyk przyszłości,—
Wy, co biegając w palącym się gmachu,
Z wygryzionemi od dymu oczyma,
W kąt się chowacie z nędznego przestrachu,
Zamiast wyjść krokiem olbrzyma,—
Wy, co nie macie dość serca i mocy
Hańbę zwać hańbą, a nędzę zwać nędzą,
Wy, których losy biczują i pędzą
Po starych przepaściach nocy,—
Co czasom gromów, rażeni od trwogi,
Dajecie pozór spokoju zwodniczy,—
—Was przyszłość minie, a jutra świt błogi
W szereg żyjących nie wliczy!

—

Męże i ludy los taki tu biorą,
Jakiego w sercu uznają się godne.
Wielkością czynu, nie martwą pokorą
Dzieje ludzkości są płodne.

MARYA KONOPNICKA.

KORESPONDENCYE.

Lublin, 1. listopada 1915 r. W pierwszym okresie wojny w Lublinie i Lubelskiem życie narodowe kształtowało się inaczej niż w innych cześciach Królestwa, pozostających pod władzą rosyjską. Już rychło, po pierwszej ofensywie austryackiej i pierwszych bitwach na ziemi lubelskiej ludność zachowuje się w stosunku do władz rosyjskich z rezerwą i nieufnością. Przy końcu zimy w całem Lubelskiem uwidoczniają się już w ogólnym zarysie zawiązki organizacyi tych ośrodków politycznych, które dziś stały się ogniskami życia niepodległościowego.

Co się tyczy dawniejszej organizacyi P. P. S. — to już wtedy czynniejsze jednostki podejmują pracę w naradzającem się życiu narodowem. W drugiej połowie lata miejscowa organizacya P. P. S. bierze udział w powstającym Komitecie Zjednoczonych Organizacyi Niepodległościowych — dając jednocześnie ludzi do pracy wojskowej.

Wkroczenie legionistów do Lublina w awangardzie zwycięskiej armii zadecydowało, że stosunek ludności do Legionów był przychylny. W krótkim czasie z samego Lublina poszło do szeregów około 800 ludzi. Miejscowe organizacye niepodległościowe (łącznie z P. P. S.) powołują do życia Wydział Narodowy Lubelski, organizując jednocześnie prowincyę przez stworzenie sieci Komitetów Narodowych miejscowych.

Tu następuje okres rozwijania inicyatywy twórczej dla szerszych mas w wolnych już od opieki rosyjskiej dziedzinach życia.

Sytuacya ekonomiczna kraju oraz stan przemysłu i gospodarki miejskiej w najbliższych miesiącach po okupacyi Lublina zrodziły pierwsze przejawy wzmożenia się organizacyi robotniczych. Obecnie w Lublinie istnieje 7 związków zawodowych (murarzy, metalowców, szewców, garbarzy, drukarzy, cukierników i kelnerów) — w toku organizowania się jest związek zawodowy przemysłu drzewnego.

Związki zawodowe zostały po części odbudowane z już istniejących za czasów rosyjskich — częściowo nanowo stworzone. Rolę inicyatora w kierunku zjednoczenia życia ekonomicznego robotników odegrał związek murarzy.

Dziś zarządy wszystkich związków zawodowych (z wyjątkiem metalowców) tworzą komisyę związkową. U metalowców jest tendencya przystąpienia do niej.

Połączone związki zawodowe posiadają wspólny dom (gmach podominikański, zajęty po władzach rosyjskich). Tam mieszczą się zarządy związków i ich sklepy. Sklepy, istniejące już w 4 związkach, mają produkty spożywcze od Komitetu Obywatelskiego. Bezpośrednie porozumienie się z władzami austryackiemi, które jest w toku, da prawdopodobnie możność sprowadzania przez Komitet Obywatelski dostatecznej ilości żywności. Sklepy sprzedają po cenach niższych, niż wogóle w Lublinie, a jednak dają jeszcze pewne zyski (np. sklep murarzy w pierwszych 2 tyg. swego istnienia dał 83 rb. czystego zysku).

Na tle rozwoju sklepów spożywczych wyłoniła się kwestya stałego porozumienia się z Komitetem Obywatelskim i konieczność wprowadzenia tam reprezentacyi robotniczej.

Dom Związków Zawodowych powoli przekształca się w dom ludowy — ognisko życia robotniczego. Więc obok Związków Zawodowych i ich sklepów, w

tym samym domu mieści się świeżo stworzona biblioteka (przeszło 2 tys. tomów), a Uniwersytet Ludowy rozpoczyna swoje wykłady. Projektuje się urządzenie sali zebrań publicznych.

Organizacye ekonomiczne są tłem, na którem zarysowują się inne zagadnienia życia robotniczego. Wyjątkowa w porównaniu z inną ludnością miasta sytuacya materyalna (fabryki prawie wszystkie są nieczynne z wyjątkiem dziś uruchomionych cukrowni) — bezpośrednie wpływy wojny we wszystkich dziedzinach życia — skupiają więcej świadome żywioły robotnicze wokoło ideologii o najbardziej wyraźnem obliczu.

Ogólna akcya niepodległościowa nie wystarcza robotnikowi—więc biorąc udział w pracy Wydz. Nar. Lub., robotnicy dążą przedewszystkiem do jaknajwiększego rozwinięcia swojej organizacyi.

Ludność robotnicza Lublina jeszcze w latach Rewolucyi (1905 — 1907) posiadała silną organizacyę miejscową P. P. S — która dziś odradza się i odrazu staje na czele wszystkich przejawów życia robotniczego.

Po opuszczeniu Lublina przez wojska rosyjskie — Lubelska Organizacya P. P. S. urządza szereg wieców na dzielnicach (w sprawie sytuacyi politycznej i o Legionach), rozpoczyna wydawanie pism („Jutro“, „Czyn“, „Walka“ Nr. 3), inicyuje akcyę związków zawodowych, bierze udział w poczynającej się pracy kulturalno-oświatowej.

Dziś trudno mówić o formach, w jakich w najbliższej przyszłości przejawi się działalność organizacyjna P. P. S., niewątpliwie jednak odpowiadać będzie potrzebom życia — zorganizowanie Związku Związków, wprowadzenie przedstawicielstwa robotniczego do Komit Obyw., zakładanie kuchen robotniczych itd. itd.

Zagłębie Dąbrowskie.

Sosnowiec, w listopadzie 1915 r. Położenie klasy robotniczej u nas jest wyjątkowo trudne.

Zastój w przemyśle żelaznym i włóknistym, niewypłacanie zapomóg robotnikom w żadnej fabryce, zmusił naszą rzeszę robotniczą do emigracyi za granicę, przeważnie do Prus, a tam w warunkach nader ciężkich musi robotnik pracować, aby uniknąć śmierci głodowej w kraju.

Pewne ożywienie panuje u nas w przemyśle węglowym, wszystkie większe kopalnie w Sosnowcu i okolicy są czynne, ale warunki są takie, że ciągłe jest zapotrzebowanie robotnika na kopalniach, gdyż ludziom z trudem przychodzi znieść warunki pracy.

Jeden górnik musi w dzisiejszych czasach odrobić nieraz za pięciu ludzi, przyczem taki ładowacz, który bez wytchnienia musi przepracować 10 godzin pod ziemią, dostanie za to 1 rubla lub 1 rb. 20 kop. Jak może wyżyć z tego przy dzisiejszej drożyźnie w naszym Sosnowcu, gdzie ceny na produkty żywnościowe są o wiele wyższe niż w takim Krakowie: funt cukru w Krakowie kosztuje 18 kop., funt słoniny 90 kop, a u nas funt cukru 40 kop., funt słoniny 1 rb. 70 kop. i tak ze wszystkiemi produktami.

Dodajmy do tego złe obchodzenie się z robotnikiem administracyi kopalnianej, jako to sztygarów, dozorców i t. p., co ma miejsce w każdej kopalni.

Co prawda dużo złego możnaby naprawić, gdyby robotnik kopalniany tylko chciał, gdyby tworzył siłę, gdyby się organizował, śmiało upominał się o swoją krzywdę, to o wiele by się dola jego polepszyła. Lecz, że robotnik kopalniany, z małemi wyjątkami, nie chce nic słyszeć o organizowaniu się, wyczekuje na to, że samo się wszystko zrobi, że lepsza dola z nieba mu spadnie, albo, że ktoś to wszystko zrobi za niego, bez jego udziału — to i ponosi skutki swej niedoli jako współwinny.

Widzimy przecież, że tam, gdzie jaka taka organizacya istnieje, jak to mamy na Niemcach czy w Dąbrowie, może nawet i w dzisiejszych czasach dużo sobie robotnik polepszyć. To samo w oczy wpada, o ile lepsze stosunki na kopalniach są w Dąbrowie czy na Niemcach, a u nas trzeba tylko chcieć, nie oglądając się na nic, samemu wziąć się do pracy, tworzyć organizacyę, a i dziś już można dużo dobrego zrobić.

Wyklinanie i utyskiwanie na los nic nam nie poradzi.

Tyle co do robotnika kopalnianego u nas, ale i z innemi warstwami naszego Sosnowickiego społeczeństwa rzeczy nielepiej stoją.

Przy chocholem graniu, pod sowim znakiem, drzemią sobie sosnowiczanie, jak drzemali na początku wojny, nic rozbudzić ich nie zdoła.

Nie rozbudziły ich, te kilka setek młodzieży i naszych towarzyszy, ktorzy z pieśnią na ustach:

„Kto przeżyje—wolnym będzie,
Kto umiera—wolny już“ —

opuścili Sosnowiec, by w walce z śmiertelnym wrogiem, broczyć krwią serdeczną ziemie polskie w Legionach Polskich. Nie rozbudziły ich jedna za drugą klęski Moskali, odebranie Lwowa, uwolnienie Warszawy.

To wszystko nie zdołało rozruszać Sosnowca.

Przyczyną tej martwoty naszego miasta jest brak w niem robotnika fabrycznego. Robotnik sosnowicki w 1905 roku, wespół z robotnikami Warszawy, Łodzi i Częstochowy kroczył na czele ruchu rewolucyjnego. Dziś robotnika fabrycznego głód i zastój przemysłowy z miasta na tułaczkę, na ciężką pracę wśród obcych, by z głodu nie umrzeć, wypędził i dziś Sosnowiec dlatego jest martwy, niema w nim życia. Nasze klasy posiagające niezdolne są do niczego.

Wszystko ma swój koniec, więc zło też się skończy. Niech tylko nasza rzesza pracująca wróci do swych warsztatów, a wtedy pod rozwiniętym sztandarem P. P. S., my robotnicy ożywimy nasze miasto.

Nasza organizacya, jak na dzisiejsze warunki, rozwija się w Sosnowcu względnie dobrze.

Dnia 1 listopada urządziliśmy uroczystość złożenia wieńca na cmentarzu w Zagórzu, na mogile poległych naszych towarzyszy pod Hutą Katarzyna 9-go lutego 1905 roku.

Przy kilkutysięcznym tłumie, zgromadzonym nad mogiłą, złożyliśmy wieniec z czerwonemi wstęgami, na których widniał napis: „Poległym od kul moskiewskich pod Hutą Katarzyną 9 lutego 1905, Okr. Kom. Rob. P. P. S. Zagł. Dąbrowskiego“.

Przy składaniu wieńca jeden z towarzyszy wypowiedział odpowiednią przemowę, w której zaznaczył: „że pomimo prześladowań i ofiar, nasza idea zwycięża, że przetrwaliśmy najeźdźcę moskiewskiego, gdyż dziś, w 10 lat od śmierci towarzyszy tu spoczywających, noga tyrana moskiewskiego na polskiej ziemi nie stoi“ i zakończył okrzykami: Precz z Najazdem! Niech żyje Niepodległa Polska Ludowa! Niech żyje Polska Partya Socyalistyczna !

Okrzyki te podjęły tłumy zgromadzonych, a echo stokrotnie pomnożyło i poniosło daleko gdzieś, tam gdzie polski żołnierz broni granic Polski przed carskim żołdakiem. M i ł o s ł a w.

Kopalnia „Hr. Renard“ w Sielcu.

Jak trudno wytrzymać w dzisiejszych czasach na naszej kopalni, niech posłuży za dowód te kilka faktów: W listopadzie sprowadził nam zarząd kopalni kartofle po dość względnej cenie, bo po 3 50 kop. za korzec, przyczyna ceny tak względnej leżała w tem, że większa część kartofli była zupełnie zgniła, gdyśmy nie chcieli brać tych kartofli to nam odpowiedziano, że o ile kto nie weźmie tych, to innych nie dostanie, więc z konieczności byliśmy zmuszeni brać te zgniłki, a korzyść z nich mieliśmy taką, że na 1 korzec zdatnych do użycia było 3—4-ch pudów, a resztę trzeba było wyrzucić na pola za nawóz.

Mamy również tu sklep żywnościowy, w którym dostajemy w ściśle ograniczonych ilościach niektóre artykuły żywnościowe Gdy w sąsiednich fabrykach, które też bezinteresownie nie sprzedają, robotnik dostaje funt słoniny za rubla, funt mąki żytniej za 9 k., pszennej za 10 i 12 kop. i t. d, to u nas musimy płacić za funt słoniny 1.30—1.50, za funt mąki żytniej 16 kop., pszennej 19 kop. i tak ze wszystkimi produktami.

Chleb dostajemy w takiem samem ograniczeniu, jak w dzielnicach i po tej samej cenie, lecz otrzymanie bułki chleba jest połączone z prawdziwą męczarnią. Na 1500 rodzin, wydawanie chleba odbywa się 2 razy dziennie, 2 godziny do południa i 2 godziny po południu, i to na ulicy, z czego powstaje straszny natłok, nieraz zatamowanie ruchu ulicznego przez masy ludzi, cisnących się po chleb.

Przecież Zarząd kopalni mógłby tak łatwo temu zaradzić, gdyby tylko dbał o swego robotnika, przecież jest przy kopalni obszerny dom zborny, ogrzewany, w którym by można chleb wydawać, a dla uniknięcia natłoku, można posadzić jednego wydawcę, któryby cały dzień wydawał a nie po godzinach, kopalnia by wydatków większych przy tem nie poniosła, a namby zrobiła wielką ulgę.

Kopalnie węgiel podrożyły o 100—150% a nam nietylko że nic nie podwyższono, lecz nawet starano się zmniejszyć zarobek, a robić to z braku pomocy musimy za 3-ch i więcej ludzi, kopalnia z chęcią przyjęłaby ludzi do pomocy, lecz mało znajduje się zdecydowanych na te warunki pracy.

Zainteresowanie organizacyą na naszej kopalni jest małe, na przyczyny składają się wyżej wymienione warunki jak również ciemnota wśród mas robotniczych i niewiara we własne siły. *Górnik Antoni.*

Tow. JÓZEF BLAUER.

W walkach na Wołyniu poległ śmiercią bohaterską tow. Józef Blauer, chorąży I Brygady, Komendant V baonu. Zmarły tow. był słuchaczem politechniki we Lwowie i należał do lwowskiej sekcyi P. P. S. (opozycyi). Z chwilą wybuchu wojny wstąpił do szeregów walczących i w ciągu 16 miesięcy bez przerwy służył w polu. Odznaczył się w wielu bitwach i potyczkach, lubiany był bardzo przez żołnierzy.

Cześć Jego pamięci!

Tow. IZYDOR CECENIOWSKI.

Poległ na polu chwały jako porucznik I Brygady. Jako student politechniki lwowskiej, był czynny w kołach młodzieży socyalistycznej. Należał również do gorliwych działaczy Związku Strzeleckiego.

Serdeczny, miły i ofiarny, był kochany przez wszystkich, którzy go znali.

Cześć Jego pamięci!

Notatki.

Z RUCHU ZAWODOWEGO. W Zagłębiu wznowił swoją działalność, po uzyskaniu legalizacyi „Związek zawodowy robotników przemysłu górniczego gub. piotrkowskiej“. Związek ten powstał w roku 1907-ym, lecz rozbiły go prześladowania rządu moskiewskiego. Obecnie odradza się do nowego życia, aby mroki życia górniczego rozpraszać jasnem i pięknem światłem solidarności, pomocy bratniej, obrony wszystkich zawodowych interesów górnika. Związek jest bezpartyjny. Zarząd Związku ma siedzibę w Dąbrowie, przy ulicy Targowej Nr. 8, I p.

CO DAJE SILNA ORGANIZACYA ZAWODOWA Niemieckie związki zawodowe wydały w przeciągu jednego roku, od wybuchu wojny do 31-go lipca 1915 r., *21 i pół miliona marek na zapomogi dla bezrobotnych i 10 i pół miliona marek na wsparcia dla rodzin członków, powołanych do wojska* Z 2 i pół. mil. członków związków zawodowych (t. zw. „wolnych“ związków, odpowiadających zasadom nowoczesnego ruchu robotniczego) powołanych zostało pod broń przeszło milion, czyli 42,7% ogółu zorganizowanych.

Lokal Administracyi „Robotnika“ mieści się przy ul. Ulman № 22.

Wydawca dr. Feliks Perl. Redaktor odpowiedzialny Władysław Goździkowski